

# Kosalibris



Wróćmy z salonów elit krajowych na nasze własne podwórko. W Koszalinie odbyła się imprezka a ściślej uernisaż wystawy z konkursu na ekslibris z okazji 760 rocznicy założenia miasta. Pomijając już to, że bieda umysłowa władz miasta nie pozwoliła im zauważyć, że źle datowali jego założenie i że Koszalin jest starszy wiele i ma obecnie najmniej 838 lat od roku jego założenia czyli od 1188. Pisaliśmy już o tym. Dajmy zatem temu pokój i idźmy na tę wystawę.

Wparowaliśmy tam nieco przed jej otwarciem. Cisza spokój, co widać na załączonych fotografiach. Równe rzędy prac o niczym. Czyli o tradycji miasta kompletnie pozbawionego tradycji. I to, co ciekawe, prac dotyczących książek. W mieście, w którym nie ma ani jednej księgarni, tylko dragstory w centrach handlowych, które mają tyle z prawdziwej księgarni, co woda z kałuży z wodą źródlaną. Ktoś powie, a jakże mędrków to mamy na kopy, jakoby: „Teraz są takie nowe technologie, że książka już nam potrzebna nie jest.”. A objeźdźmy mniejsze miasta w okolicy i co widzimy? W Sławnie jest księgarnia naprzeciw kościoła zaraz na placu głównym. W Kołobrzegu jest księgarnia, choć uciśnięta w boczną uliczkę. W małym Darłowie jest księgarnia i to bardzo ładna na głównym deptaku miasta, prawie tam, gdzie dawniej była. A w Koszalinie gdzie? Nie ma. Wyparowały. Po co zatem Koszalinowi ekslibrisy?



Otóż koszalińskie ekslibrisy są potrzebne koszalińskiej niedowartościowanej władzy i jej przeróżnym roześmianym w swej nieodpowiedzialności urzędnikom. Zobaczcie na te pięknie poukładane szare torebeczki zawierające... a cóż by było, gdybyśmy nie zajrzeli do ich zawartości, jaki by z nas był pożytek. A tam w śródeczku po książeczce (oczywiście, że niepartyjne, bo w liberalnym mieście kto by rozdawał książeczki partyjne) a i jakimś innym suwenirku dla uczestników (być może) konkursu i wspaniałych zaproszonych gości, którzy w tak ujmujący sposób trwonią publiczne pieniądze na ekslibrisy, które nikomu tu do niczego się nie przydadzą, bo tu nikt nie czyta książek. Na czytającego w publicznym miejscu patrzą jak na zagrożenie spokoju społecznego zatęchłej dziury.

Tu czytelnictwo padło już dawno nie tylko na pysk ale na cztery litery, czyli na literactwo służące do siedzenia. Obiło i to w iście bolesny sposób kość ogonową, która mu przypominała, że człowiek blisko jest z spokrewniony z mapą. A małpa nie czyta. Po co małpie książki? Po co małpom księgarnie? Po co małpom życie intelektualne? Wystarczy, że jest wspaniała w pustocie władza, która zasponsoruje niedorzeczny konkurs na ekslibris. A na ekslibrysach rycerze i biskup grożący palcem. Nie ten wódz rewolucji, wskazujący ciemnemu tłumowi drogę w przepaść, ale spokojny biskup, który każdemu powie to, co ten chce usłyszeć i łódeczka sobie spokojnie popłynie prostą drogą na manowce. Mamy wszakże nowego biskupa o iście europejskim stylu myślenia – każdy niech ma to, na co nie zasługuje. Cud stworzenia. Ale o cudach już było na wieśniaczej ulicy w naszej wspaniałej stolicy a tu pogadajmy nieco o książkach.



Po co ciemnemu narodowi książki? Ma swoje śmierćfony i laptopy. Jest szczęśliwy w otoczeniu fetoru głupoty technologicznej, gdzie ani jedna śrubka nawet nie pochodzi z Polski. Ale nadyma się przy tym tak, jakby samodzielnie i to bez żadnej pomocy zwłaszcza z zagranicy wynalazł koło. Oczywiście koło fortuny. A jakże. I tak wąskim strumyczkiem wpłynął zapewne na wernisaż. Zabrał przygotowane na tę okazję prezenciki w papierowych torbach. Mamy zimę. Oj, zima ponoć jest tego roku sroga. Nie dla nas, bo my widzieliśmy zimy, gdzie było poniżej 40-tu stopni na minusie. A tu ledwo tylko liznęło a już larum grają. Ale będzie czym w piecu napalić, tymi darowiznami z budżetu naszego kochanego grodziska. I wszyscy będą zadowoleni i nie będą musieli marznąć w palce jak piszący te słowa.

Drogi Czytelniku, popatrz na Koszalin. Tam na północ od Wałbrzycha, Wrocławia, Poznania... To ponoć ciągle Polska? Nie jest to na kole podbiegunowym a na południu (co za cudowne słowo pełne słońca latem) Bałtyku. Tam jeździsz tylek wywalać na piachu, bo lokalni nie mają niczego do zaoferowania oprócz tego, co sami określają w słowach: „Przyzwyczajają się do piachu.”. Co za rozkoszne myślenie domorosłego grabarza. I to obojętnie jakiej opcji. Portu nie chcą budować, choć to najlepsze miejsce na port głębokowodny na naszym wybrzeżu... Śpią za dnia i.. nie czytają książek. Mają za to wiszące w powietrzu ekslibrisy, które posłużą pewnie do oznakowania szaletów publicznych, albo jako naklejki na banany i pomarańcze. To konsumują, bo tu konsumpcja książki spadła już prawie do zera. Nie mają wyobraźni? A jakże, mają, bo aby przybić ten ekslibris do kart książki, najpierw tę książkę muszą sobie wyobrazić. Dlatego zamieszczamy tu nieco nudystycznie i prawie plażową wersję podwójną ekslibrisu przy lampie. Wszak najciemniej zawsze pod latarnią. Ten trend dotarł już dawno do Koszalina. Pod tym względem Koszalin niczym nie odstaje od ogólnej tendencji. To może przywróci czytelnictwo, gdy publicznie książki czytać będą rosołowe czyli rozebrane do cna z okładek panie.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*